Kobieta, która obcięła sobie dłonie

Tajemnice ludzi gór

U bohaterów noweli Pierre Seise

Pisarz francuski Pierre Seise opisuje w tomie nowel p. t.: „Ludzie gór" fakt obcięcia obu rąk przez pewną góralkę, która uczyniła to na intencję powrotu syna z wojny.

Okrutną tę ofiarę złożyła w imię nie wiadomo jakich złowrogich wierzeń. Autor nie precyzuje tego, podaje tylko, że działo się to podczas zimy, gdy wielkie lawiny zupełnie odcięły małą, górską wioskę w Alpach Francuskich od reszty świata, gdy zrozpaczona matka nie mogła mieć żadnej wieści od syna.

TAM, GDZIE ŚWIAT SIĘ KOŃCZY

I oto jeden z dziennikarzy francuskich poznał kobietę bez rąk, której historia natchnęła powieściopisarza.

Droga z Bourg - d'Arnd biegnie wzdłuż potoku między górami, wznoszącymi się od 1300 do 1000 m., następnie wije się stromymi serpentynami aż do Saint Christophe, na których małe autokary wyglądają, jak zabawki, zawieszone nad przepaścią.

Przy wjeździe do wioski witają przybysza mury małego cmentarza. Dużo kwiatów i zieleni nadaje zarówno temu miejscu jak i całej wiosce zbudowanej nad przepastną otchłanią, wiele romantycznego uroku. Po drugiej stronie przepaści piętrzy się masyw Pelvoux, z którego lodowców biegną małe potoczki, spadające w kaskadach.

Wchodzę na cmentarz, na pierwszym z grobów pod nazwiskiem napis: „Zginął na Meije". Za chwilę widzę, że niemal cały cmentarzyk — to ofiary tej groźnej góry. Wiek ich młodzieńczy, dwadzieścia dwa lata, dziewiętnaście, dwadzieścia siedem. Ze wszystkich niemal zakątków ziemi przybyli tu — by znaleźć śmierć.

Wchodzę do domu sławnego Gaspard'a, którego pomnik, wystawiony przez klub alpejski, widziałem na cmentarzu. Gaspard, to pierwszy zwycięzca Meije. Chciałbym porozmawiać z jego synem, równie dzielnym jak ojciec przewodnikiem. Nie mam jednak szczęścia. Zastałem jedynie jego córkę, która wskazała mi drogę do domu innego, sławnego przewodnika Józefa Turka, powszechnie zwanego „Żuawem".

ŻUAW W ORLIM GNIEŹDZIE

Wracam więc i skręcam koło cmentarza. Droga zamienia się w ścieżkę, pnącą się stromo pod górę, dalej ścieżka przechodzi w kamienne stopnie.

Wspinanie to po zboczu rozpadliny jest uciążliwe. Nareszcie docieram do obserwatorium Najświętszej Panny Marii. Stąd idę percią, już samą granicą, a właściwie nie idę, lecz wspinam się, pomagając sobie obiema rękami. Cel mej wędrówki — kilka chat góralskich. Są one tak ukryte za skałami, że spostrzegam je, będąc tuż przed nimi.

„ŻUAW"

Józef Turek, nazywany „Żuawem", w swym długim życiu przewodnika był na wszystkich szczytach francuskich, jak również na wielu zagranicą. Jeszcze dzisiaj, mając 74 lata jest świetnym przewodnikiem — specjalnością jego jest Meije.

— Tam nie ma drabinek jak na Cerviu — śmieje się, opowiadając o tej ulubionej górze z dumą i miłością. — Razem z Gaspardem „zrobiliśmy ją" od strony Wielkich Kominów. Jest tam w pewnym miejscu 25 m. gładkiej ściany, zupełnie pionowej. Musieliśmy wyrąbywać w skale chwyty dla rąk i oparcia dla nóg. Było tak zimno, że kilka razy, podczas tego musieliśmy schodzić, aby bijąc się, rozgrzać się trochę. Podobno są ludzie, którzy twierdzą, że weszli na Meije od tej strony — ja w to nie wierzę.

BEZ RĄK

Podczas opowiadania „Żuawa" oczy moje przyzwyczaiły się do półmroku, w jakim pogrążona jest chata, widzę też jej skromne urządzenie — stół, krzesła a w rogu kuchnia, przy której stara kobieta przelewa mleko, uśmiechając się do mnie. Na pomarszczonej twarzy starej góralki maluje się dobroć i spokój. Czynności swe gospodarcze spełnia tak szybko, i zręcznie, że z przyjemnością patrzę na krzątającą się staruszkę. Nagle wzrok mój spoczął na jej rękach i z przerażeniem spostrzegłem, że ręce są ucięte, przyglądam się, zapominając o dyskrecji. Tak, nie ma żadnej wątpliwości, ręce zostały ucięte tuż pod kiścią, na miejsce których natura, zastosowując się do zmienionych warunków dala kobiecie dwa małe wyrostki, na końcu kikuta, niby pojedyńcze palce, którymi posługuje się przy chwytach.

Nie mogę pokonać chęci zapoznania się ze szczegółami wypadku.

— Jakżesz pani zręcznie to robi — mówię.

Oboje małżonkowie wiedzą do czego zmierzam, lecz chatę zalega milczenie.

— Przypadek? — dopytuję się mimo tego.

I na to pytanie nie otrzymuję odpowiedzi. Tak samo, gdy zwracam się o wyjaśnienie do krewnych starej góralki, odpowiedzi są niejasne, niechętne.

— Proszę? O co panu chodzi? Czy przypadek? — właściwie nie wiem.

TAJEMNICA

Ciekawość moja potęguje się. Jest więc już nie tylko miejsce, gdzie toczy się akcja noweli, Seise'a, lecz i sama bohaterka.

Zaraz też po powrocie do Paryża dzwonię do Seise'a, który potwierdza słuszność moich domysłów.

— Tak, tam zrodził się pomysł noweli. Ludzie są z życia wzięci, lecz sama historia niezupełnie prawdziwa. Obecnie więc są jakgdyby dwie wersje tego wydarzenia, moja i rzeczywista, którą potwierdzają świadkowie. Otóż proszę sobie wyobrazić, że od chwili wydrukowania noweli, wytwór mojej fantazji zajął miejsce prawdy i to w umysłach ludzi, na których oczach działo się to wszystko. Nie umiem sobie wytłumaczyć, czy ludzie ci wierzą sami w to co mówią, ale fakt jest, że jeśli ktoś zainteresowany pragnie dowiedzieć się o wypadku, raczej opowiedzą mu moją wersję, niż rzeczywistą.

Henryk Huzik

Pogarda śmierci

Wiem — nad Polską dyskutować nie trzeba.
Tu jest, tu granice tkwią.
Pachnie czerstwym, razowym chlebem
— wsią.

Wiem — śmierć jest, kiedy kwiaty więdną.
Nad Twą głową kotuje jak ćma.
Nie uciekniesz, nie ukryjesz się przed nią
— trwa.

Więc się nie bój, że twe młode oczy
w polu gdzieś zaleje mrok.
Serce z piersi będzie chciało wyskoczyć,
ale nogi zgubią krok.

Wiedz: w puchowej pościeli umrzesz,
czy jak lotnik na podniebiu wysoko
— zawsze jedną sporządzą ci trumnę
i zakopią głęboko.

O, przyjacielu nieznany, któremu wiersz ten podaję,
Oto filozofia prosta, dławiąca za gardło jak płacz:
Śmierć zawsze jednakowa i Polska pachnąca miejscem
— w tym wszystko masz.

A że za poryw jak płomień,
tylko kula czerwony medal na pierś złoży
i na kostniejące dłonie
opadnie sen czarny oddechem bożym —

— to nieważne, to nieważne, przyjacielu.
Jedno tylko wartość ma naprawdę:
za twe życie, które młodo zastrzelą,
pod kulami Polska nie upadnie.

Wymarzony mężczyzna

Jak sobie wyobrażają kobiety idealnego męża

Mąż idealny — to gatunek człowieka, który w rzeczywistości nie istnieje — podobnie zresztą jak nie istnieje idealna żona... a przecież wystarczyłoby trochę dobrej woli, i wzajemnej wyrozumiałości, z obu stron, by w stadle małżeńskim osiągnąć idealne szczęście...

Pojęcia o idealnym mężczyźnie czy idealnej kobiecie są jednak różne. Idealny mężczyzna inaczej wygląda w oczach Angielki, inaczej — w oczach Amerykanki, Niemki, Włoszki czy Francuzki. Dowodzi tego ankieta pisma „Votre Bonheur", które zadaje kobietom wszystkich krajów szereg niedyskretnych pytań.

Pytanie pierwsze brzmi: Jaka powinna być zasadnicza zaleta charakteru idealnego mężczyzny?

Angielka odpowiada: Powinien być przede wszystkim gentlemanem. Amerykanka mówi krótko i brutalnie: „Musi umieć zdobywać pieniądze, dużo pieniędzy". Niemka — jasnowłosa Gretchen wzdycha: „Ach, powinien być sentymentalny i czuły dla mnie". Włoszka ceni przede wszystkim urodę, jasnowłosa córa Skandynawii — spokój, i zrównoważenie charakteru — kobieta Wschodu — siłę.

A jaką wadę wybaczyłabyś mu najłatwiej? I tutaj zdania są różne. Angielka twierdzi, że najłatwiej wybaczyć egoizm, Amerykanka — pijaństwo, Niemka — nadmierną miłość do... Hitlera, Włoszka — pychę, Skandynawka — bezwzględność.

Jakim powinien być idealny mąż dla swej żony, w jaki sposób zachowywać się, by była zadowolona?

Angielka mówi: powinien mi służyć. Amerykanka powtarza znowu swoje „zarabiać dla mnie pieniądze", Niemka „chronić mnie przed trudnościami życia", Włoszka mówi z prostotą „poprostu kochać mnie", Skandynawka chce, by stworzył jej prawdziwe ognisko domowe", kobieta Wschodu domaga się — szacunku.

Czy idealny mąż powinien być inteligentny? Zdawałoby się, że odpowiedź padnie jednogłośna: tak! Tymczasem zdania są podzielone.

Angielka wymaga inteligencji średniej; Amerykanka mówi zdecydowanie: tak. Niemka już waha się „niekoniecznie". Włoszka mówi lekceważąco „cóż to ma za znaczenie", Skandynawka „byłoby lepiej" a kobieta Wschodu domaga się inteligencji stanowczo.

Czy On ma być piękny? Angielka twierdzi, że wystarczy, gdy jest zdrów i silny. Amerykanka i Włoszka cenią urodę, Niemka woli, by był raczej silny niż piękny, Skandynawka mówi — nie, wolę raczej brzydkiego... a kobieta Wschodu odpowiada najbardziej po kobiecemu: powinien być piękny na swój sposób. Piękny dla mnie, a może brzydki dla innych...

A teraz drażliwe pytanie: Czy ma być bogaty? Angielka daje odpowiedź wymijającą „jeżeli to możliwe", Amerykanka znowu swoje „oczywiście!". Włoszka uważa, że to „zupełnie zbyteczne" i Skandynawka i kobieta Wschodu godzą się na jedno — że pieniądz nie jest koniecznie potrzebny do szczęścia.

Czy idealny mąż powinien być zakochany? Angielka ceni raczej umiar: „niech będzie zakochany, ale bez przesady", Amerykanka wyraźnie obawia się nadmiaru uczuć „to kłopotliwe", Niemka, Włoszka i kobieta Wschodu mówią — tak, Skandynawka mówi — nie, ma być raczej przyjacielem niż kochankiem...

Różnie też oceniają kobiety męską elegancję. Angielka wymaga elegancji bez zarzutu. Niemka woli — mundur wojskowy niż nieskazitelnie skrojony garnitur, Skandynawka zaznacza łagodnie, że lubi elegancję ale nie przesadna, kobieta Wschodu ceni elegancję na sposób europejski.

Czy idealny mąż powinien często wychodzić z domu — lubić zabawy, rauty, teatr? Angielka mówi: powinien wychodzić z domu często i wiele bywać w towarzystwie. Amerykanka twierdzi, że poinien wychodzić każdego wieczoru; Niemki, Włoszki, Skandynawki i kobiety Wschodu cenią raczej domatorstwo.

I wreszcie ostatnie pytanie: jaką oryginalną cechę charakteru powinien posiadać mąż idealny? Angielka mówi: jakąkolwiek, byle istniała choć jedna... Amerykanka „żeby się żenił tylko raz w życiu", Niemka „najlepiej żadnych oryginalność", Włoszka „żeby lubił podróże", Skandynawka „żeby był rozmowny", kobieta Wschodu „oby nie mówił wciąż o swoich znakomitych przodkach i rodzinie".

Czego nie wybaczy kobieta idealnemu mężczyźnie? Angielka nie przebaczy braku opanowania, Amerykanka — pustej kieszeni, Skandynawka — miłości do Grety Garbo a kobieta Wschodu — tchórzostwa.

Skarb polskiego morza, piękny

Klejnot Bałtyku

Bursztyn i jego historia

Dzień był upalny i piasek pod stopami parzył niemiłosiernie. Był gorący, suchy, rozżarzony niby ogniem. Tylko bliżej morza, gdzie fale spiętrzone uderzały o brzeg, ścielił się pasem mokrym, słoną wodą zalanym.

Tej nocy widać był przypływ wśród niewielkich kamyków wybrzeża tu i ówdzie srebrzyły się lśniącą łuską, drobne i nieruchome, martwe rybki. Potężna i nieubłagana fala wyrzuciła je na brzeg, gdzie znalazły śmierć.

— Ooo bursztyn — zawołał nagle Janek wygrzebując z piasku niewielki, matowo - żółty kamyczek.

Usiedli na rufie łodzi, co u brzegu stała z wiosłami złożonymi na dnie, a Piotr począł im opowiadać historię małego kamyczka.

Bursztyn to klejnot Bałtyku. Nie jest to kamień, lecz raczej skamieniała żywica, w wielkiej ilości wydobywana z głębin morskich. 95 procent bursztynu pochodzi z Bałtyku, na którego dnie grubym pokładem leży t. zw. ziemia siną.

Dawno już, dawno, w okresie trzeciorzędem zwanym, w miejscu gdzie dziś szumi błękitny Bałtyk, rosły żywicą płynące lasy iglaste. Bory piękne z wiekami pokryły fale morza, a działanie wód morskich stworzyło siną wodę, z ukrytym w niej bursztynem.

Kamień to piękny i jak żaden inny, kryjący w sobie tajemnice prahistorii. Wśród całej masy gatunków tego klejnotu (czysty czyli klar, o zabarwieniu żółtobiałym, bursztyn-lód, prawie bezbarwny, bastard ciemny, bursztyn mglisty o ślicznych żyłkach jasnych, cytrynkowy, opalowy i t.p.) najciekawszy okaz to bursztyn zanieczyszczony. Wśród przezroczystych mas skamieniałej żywicy znajdziemy ukryte, jak w jakiejś szklanej szkatule, przedziwne owady, muchy, pająki, ślimaki, mrówki, szpilki drzewne, kwiaty zasuszone, pióra ptasie i t. p. Wszystko są to okazy, które przetrwały w bursztynie wieki całe. Równie ciekawym obiektem jest bursztyn nadpalony, popękany.

Myliłby się jednak ktoś, kto by przypuszczał, że piękny, lśniący, przezroczysty i gładki bursztyn ze srebrnego pierścionka wygląda tak w chwili wydobycia go z morza.

„Na surowo" kamień ten jest matowy, zanieczyszczony mułem, często okryty zwietrzałą skorupą, którą trzeba zdjąć, zanim dostanie się piękne jądro. Nawet bursztyn, wyrzucony przez fale morskie na brzeg, co w Polsce zdarza się bardzo rzadko, pokłady sinej ziemi znajdują się tu bowiem na znacznej głębokości, trzeba oczyszczać, mimo że nie posiada on warstwy zwietrzałej, która została zmyta przez słone wody. W tych warunkach z wielkiego kawałka surowego bursztynu zaledwie minimalna część nadaje się do obróbki.

Obrabianie bursztynu, nie jest rzeczą łatwą choć zajmują się tym często amatorzy, nie posiadający ani maszyn ani odpowiednich warunków ku fabrykacji przedmiotów bursztynowych. W Gdyni jedyną wielką fabryką wyrobów bursztynowych posiada p. Piotr Trześniak. W jego ręku spoczywa niemal cały przemysł bursztynowy, ma on bowiem wyłączność w skupywaniu bursztynów od rybaków. Jest to chyba jedyny dział, naszego przemysłu, spoczywający wyłącznie w rękach wyłącznie polskich i chrześcijańskich.

P. Trześniak wyrób ozdób bursztynowych zaczął w r. 1923 z amatorstwa. Dłubiąc precyzyjnymi dłutkami w kamykach, które mu znosili gdyńscy rybacy, począł wyrabiać prześliczne fajeczki, broszki i bransoletki. Z czasem założył sobie fabryczkę, która dziś idzie mu doskonale.

Pracuje tam około trzydziestu robotników z których każdy ma specjalny dział. W wielkich skrzyniach spoczywają całe masy, posegregowane na gatunki bursztynu. Zasadnicze znaczenie ma tu jednak wielkość kamienia. Z płaskich i długich bursztynów wyrabia się obsadki, fajki, ustniki, z małych kamyków oczka do pierścionków, nawleka się je po odpowiednim obrobieniu na sznurek, jak korale, lub też wyrabia się naszyjniki i t .p. Z bursztynu większego można zrobić kałamarze, podstawki i tysiące przeróżnych pięknych cacek.

Wszystko to wymaga ogromnej pracy, umiejętnego wykorzystania każdego kawałeczka. Ba nawet wyczucia kruchości kamienia. W fabryce p. Trześniaka huczą dzień cały maszyny, wiele prac, precyzyjnych wyrabia się jednak od ręki, praca tu jest bowiem tak indywidualna przy każdym kawałku, że nie sposób jej ująć w karby maszyny. Na półkach ułożone skrupulatnie w pudełeczkach leżą takie gotowe, cacka.

Prześliczny klejnot polskiego morza oprawny w złoto czy srebro wędruje nawet za granicę. „Baltic amber" (po angielsku), którego tyle wydobyto z głębin morskich, gdy kopano gdyńskie baseny, i który w ogromnej ilości wydobywa się dziś przy każdorazowym bagrowaniu Bałtyku, jest za granicą okazem rzadkim. Natura kamieniem tym obdarzyła niemal wyłącznie tylko kraje nadbałtyckie, a więc i Polskę.

rzet

W gabinecie lekarza

— To pamiątka po moim najsympatyczniejszym pacjencie...